



Kyenjojo 2007-2012 – Misja w Ugandzie

PIOTR I HONORATA WĄSOWSCY – RAPORT NR 2/2012

Wstęp oraz garść informacji bieżących • Świadectwo Mirki • Świadectwo Henrego
Podsumowanie • W jaki sposób możesz się zaangażować?

WSTĘP ORAZ GARŚĆ INFORMACJI BIEŻĄCYCH

Bardzo się cieszymy, mogąc przedstawić naszych współpracowników w Ugandzie Mirkę i Henrego Kalume. W ubiegłym roku wiele się modliliśmy, aby Pan Bóg dał nam takie osoby, gdyż nie byliśmy w stanie ogarnąć mnogości pracy w tym dziele. Często Honorata spędzała przed komputerem po 10 godzin na dobę, gdyż tak wiele było pracy. Potrzebowaliśmy współpracowników, ale takich, których Bóg dla nas przygotował.

Honorata знаła Mirkę od 2008 roku, a Henrego poznaliśmy oboje osobiście w Ugandzie w marcu 2011 roku. Wtedy, odwiedzając ich w YWAM (organizacja Młodzież z Misją – opisywaliśmy tamtą wizytę w jednym z naszych newsletterów) jeszcze nie myśleliśmy, że to właśnie ich Pan Bóg da nam jako współpracowników. Okazało się to w październiku 2011 roku, gdy modląc się o współpracowników Honia nagle pomyślała o Mirce i Henrym. Zapytaliśmy ich, co myślą na temat opuszczenia YWAM i przyłączenia się do nas. Powiedzieli, że będą się o to modlić. My też się o to dalej modliliśmy. Pod koniec października my mieliśmy już pewność w sercu, że to oni właśnie są Bożą odpowiedzią na nasze modlitwy. Także Mirka i Henry potwierdzili, że mają przekonanie, iż współpraca z nami jest wolą Bożą na ten moment ich życia.



Powiedzieliśmy im też, że nie jesteśmy w stanie zapewnić im żadnej pensji, czy stałego wsparcia, gdyż my sami też utrzymujemy się dzięki pomocy ludzi. Ujęło nas, gdy powiedzieli, że od kilku lat uczą się polegać tylko na Bogu w kwestii finansów i Bóg zawsze odpowiadał na ich modlitwy w tej sprawie. Powiedzieli, że mają pewność, aby z nami współpracować i budować polską misję, dlatego nie martwią się o pieniądze, bo jeżeli to jest wola Boża, to pieniądze na ich wydatki się znajdują.

Powiedzieliśmy im też, że nie jesteśmy w stanie zapewnić im żadnej pensji, czy stałego wsparcia, gdyż my sami też utrzymujemy się dzięki pomocy ludzi. Ujęło nas, gdy powiedzieli, że od kilku lat uczą się polegać tylko na Bogu w kwestii finansów i Bóg zawsze odpowiadał na ich modlitwy w tej sprawie. Powiedzieli, że mają pewność, aby z nami współpracować i budować polską misję, dlatego nie martwią się o pieniądze, bo jeżeli to jest wola Boża, to pieniądze na ich wydatki się znajdują.

Ostatnio Mirka mówiła mi, że kończyły im się pieniądze i że trochę się tym zmartwiła. Modliła się rano, a Pan Bóg przypomniał jej, co jest napisane w Ew. Mateusza 6,25-34: „Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodzierać. Czyż życie nie znaczy więcej niż pokarm, a ciało więcej niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sieją ani żną i nie zbierają do spichlerzy, a Ojciec wasz niebieski je żywi.

Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Kto z was przy całej swej trosce może choćby jedną chwilę dołożyć do wieku swego życia? A o odzienie czemu się zbyt troszczycie? Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam: nawet Salomon w całym swoim przepychu nie był tak ubrany jak jedna z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie tym bardziej was, małej wiary? Nie troszczcie się więc zbyt i nie mówcie: co będziemy jeść? co będziemy pić? czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie zabiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc o jutro, bo jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dostyc ma dzień swojej biedy.”



Mirka zaczęła się więc zastanawiać nad tym fragmentem i jak Pan Bóg da im pieniądze tym razem i nagle do domu wrócił Henry. Był bardzo podekscytowany. Mówił, że pewien biały człowiek, jak go zobaczył na ulicy, to dał mu 10 funtów. Henry tym zdziwiony, bo przecież wygląda na dobrze odżywnego, a byli tam też inni ciemnoskórzy ludzie. Jednakże to on właśnie dostał te 10 funtów. Takich przykładów Bożej interwencji mają wiele. I dla nas też jest to zachętą.

My też mamy świadectwo niezwykłego Bożego zaopatrzenia w ostatnim czasie. W związku z wyjazdem wolontariuszy w lutym do Ugandy oraz kształtowaniem się wizji naszej polskiej misji w Afryce była potrzeba, aby Piotr pojechał do Ugandy. (Honia jest już w siódmym miesiącu ciąży, więc raczej tym razem nie mogłaby pojechać). Nie mieliśmy jednak pieniędzy na bilet lotniczy i wydatki dla Piotra. Modliliśmy się, że jeżeli jest wolą Bożą, aby on tam pojechał w lutym, to aby pieniądze skądś przyszły. Bóg bardzo szybko odpowiedział na naszą modlitwę i dostaliśmy pieniądze, które wystarczyły na bilet i inne koszty. Bóg jest dobry i stale czyni dla nas cuda, gdy na pierwszym miejscu stawiamy Jego Królestwo!

Wierzmy, że ten rok będzie przełomowy pod wieloma względami w naszym osobistym życiu (m.in. urodzi nam się dziecko), ale też w tym dziele pomocy potrzebującym w Afryce. Sam fakt, że Pan Bóg dał nam współpracowników już jest ekscytujący, bo nasza praca będzie pomnożona. Wielu z Was wie, że zależy nam nie tylko na tym, aby nieść pomoc sierotom, wdowom i biednym w Afryce, ale także, by głosić Ewangelię i mówić ludziom o Panu Bogu. Pragniemy, aby tam, gdzie brakuje

nadziei, przynieść ludziom nadzieję. Tam, gdzie ludzie żyją w skrajnym ubóstwie nie chodzi nam tylko o zaspokojenie ich codziennych potrzeb (do czego zachęca nas Pan Bóg przez wiele fragmentów w Piśmie Świętym), ale by oni dowiedzieli się o życiu wiecznym przez wiarę w Pana Jezusa. Tam, gdzie ludzie w Afryce żyją w lęku z powodu złych duchów i gdzie chodzą po pomoc do szamanów, chcemy im mówić, że jest potężny Bóg, który jest zainteresowany ich życiem. Chcemy mówić im o Panu Jezusie, który „dla nas stał się ubogim, aby nas swoim ubóstwem ubogacić” (2Kor 8, 9). Chcemy być przedłużeniem Bożego ramienia tu na ziemi, aby dosięgać ludzi w potrzebach duchowych i materialnych, by przynosić im pociechę, która jest z Nieba. Chcemy ratować bezdomne dzieci, którymi dla swoich złych celów interesują się przemytnicy, handlarze narkotyków, szamani i sekciarze, a naszą motywacją jest miłość Boża.

Dziękujemy za wszelkie ofiary, bo Wasze finanse docierają tam z nami.

Dziękujemy za zaufanie do nas i prosimy o modlitwę, abyśmy mogli wypełnić to niełatwe zadanie według Bożej woli i w dobrym zdrowiu.

ŚWIADECTWO MIRKI

Zanim poznałam Chrystusa, moje życie było bałaganem. Nie miałam radości, nie byłam szczęśliwa. Ciągle się zastanawiałam, po co się urodziłam. Myślałam, że „jestem pomyłką” na tym świecie. Wzrastałam w rodzinie, w której mało było miłości, ciągle brakowało porozumienia między dziećmi i rodzicami. Patrząc na kłótnie moich rodziców, sama izolowałam się od ludzi. Miałam problem, by zaufać innym, nie czułam się bezpieczna.



Moja mama chodziła do kościoła tylko z takich okazji jak pierwsza komunia, pogrzeby itp. Ale za to mój ojciec gorliwie uczył nas modlitwy i zabierał nas do kościoła. Nie czułam się tam pewnie i stale zastanawiałam się, po co ludzie chodzą do kościoła, a potem i tak robią złe rzeczy. Mój ojciec był najlepszym przykładem takiego zachowania. Zawsze, odkąd pamiętam, był alkoholikiem i było to dla mnie dużym problemem patrzeć na to, jak źle traktuje moją mamę. W domu nie czułam się bezpiecznie i czasami w nocy musieliśmy uciekać z domu, by się gdzieś schronić przed agresją ojca. Wiele razy z siostrą rozmawialiśmy nawet o tym, że dobrze byłoby, gdyby tato nie wrócił już więcej do domu. Tak bardzo go nienawidziłyśmy.

Moja mama była bardzo zestresowana i z jej zdrowiem nie było najlepiej. Dostała zawału serca mając 40 lat. Zastanawiałam się, czemu nie zostawiła ojca. W końcu przyszedł dzień, gdy tato przestał pić. Myśleliśmy, że to rozwiąże problemy. Niestety w domu wciąż wiele było nieporozumień. Tato dalej zdradzał mamę. Chociaż już nie pił, ale dalej byłam na niego zła. Zabrał mi moje dzieciństwo i poczucie bezpieczeństwa, które każde dziecko potrzebuje.

W wieku 21 lat wyprowadziłam się z domu. Rozpoczęłam nowe życie nie utrzymując jednak kontaktu z rodziną. Ciągłe mi czegoś brakowało, choć nie zdawałam sobie sprawy, co to może być. Zapraǳnęłam wyjechać za granicę, by nauczyć się języka angielskiego. Nie znałam jednak nikogo, kto mógłby mi w tym pomóc. W tym czasie mój brat zaczął mieć problemy z alkoholem i narkotykami. Wydawało mi się, że tonę w morzu problemów. Nie miałam przyjaciół, którym mogłabym opowiedzieć o moich problemach. Bałam się ludzi. Staralam się to przezwyciężyć o własnych siłach, ale nic nie działało. Przyszedł na mnie czas głębokiej depresji. Diabeł chciał mnie całą dla siebie. Byłam na skrajku skończenia z moim życiem.

W tym momencie przypomniałam sobie o Bogu. Nie będąc pewna Jego prawdziwego istnienia, miałam jednak nadzieję, że On może okazać się tym, który mi pomoże. Wołałam o pomoc, by Bóg mnie podniósł i wzmocnił. Doświadczyłam Jego obecności i bardzo realnej pomocy w duchowej sferze. Na zewnątrz nic się nie zmieniło, ale Bóg mnie zmienił i dał siłę do życia, a także uwolnił od goryczy, żalu i nieprzebaczenia. Pojawiła się nadzieja w moim sercu. Od tego momentu zdecydowałam, że moje życie będzie należało do Pana Boga. Nie znałam jeszcze wtedy żadnej osoby, która by doświadczyła czegoś podobnego.



Zaledwie kilka tygodni później zadzwoniła do mnie z zagranicy pewna osoba. Była to jedna z moich znajomych, z którymi pracowałam parę lat wcześniej i zaprosiła mnie, bym przyjechała do Szkocji. Nie wiedziałam, że ona w tamtym czasie tam przebywała. Cudowne są sposoby, jakimi Bóg działa. Zaczęłam dostrzegać światło w moim życiu. Zostawiłam obecną pracę. Ludzie nie rozumieli jak mogę zostawić wszystko, co miałam i wyruszyć do innego kraju bez znajomości języka obcego. Nawet zaproponowali mi w pracy awans i podwyżkę, ale odrzuciłam tę propozycję. Miałam kilka tygodni na przygotowanie się do wyjazdu. W tym czasie moja mama próbowała popełnić samobójstwo. Wiem, że to diabeł chciał powstrzymać mnie przed wyjechaniem do Szkocji. Moja

mama miała się już lepiej, Gdy więc nadszedł określony czas, znalazłam się w samolocie. Zostawiłam wszystko i wyruszyłam do miejsca, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Pierwsze tygodnie w Szkocji były trudne. Nie rozumiejąc języka angielskiego, szukałam jakiejś pracy. Czasami byłam bardzo zniechęcona i zastanawiałam się, czy podjęłam właściwą decyzję.

Pan Bóg jest wierny, a ja wiedziałam, że to była Jego wola, abym wyjechała wtedy z Polski. Po dwóch tygodniach znalazłam więc pracę. Nie było to nic wielkiego, prosta praca, sprzątanie. Byłam szczęśliwa, że mogę osiedlić się w Szkocji. Nie obchodziło mnie to, że wcześniej w Polsce pracowałam jako stylistka, pracowałam też w biurze, a teraz sprzątałam po innych ludziach. Poszłam też do szkoły, aby nauczyć się języka angielskiego.

W miejscu pracy spotkałam pewną Polkę, z którą się zaprzyjaźniłam. Ona była osobą głęboko wierzącą. Bóg użył jej, by przyprowadzić mnie bliżej do Chrystusa. Otrzymałam też swoją pierwszą Biblię, którą zaczęłam czytać z wielkim zainteresowaniem.



Odkąd byłam mała, moje serce litowało się nad małymi dziećmi z Afryki. Widziałam w telewizji głodujące afrykańskie dzieci, żyjące na ulicach, zebrzące o coś do jedzenia. Czułam się jedną z nich, choć w rzeczywistości miałam rodziców i dom. W mojej duszy byłam sierotą.

W kościele, do którego zaczęłam chodzić, poznałam Angielkę, która mieszkała w Ugandzie przez jakiś czas. Rozmawiałyśmy tak, jakbyśmy znały się przez wiele lat. Zaprzyjaźniłyśmy się, Poczulałam, że Uganda jest krajem, który kiedyś odwiedzę. Około rok później, w 2008, przyjechałam do Ugandy i zakochałam się w tym miejscu. Afryka stała się moim domem.

Na początku przebywałam w „Domu Ojca” (ang. „Father’s House”), położonym niedaleko Kampali. To był dom amerykańskiego małżeństwa, którzy z własnymi dziećmi zamieszkali w Ugandzie, aby poświęcić się pracy wśród potrzebujących. W ciągu kilku lat adoptowali kilkoro ugandyjskich dzieci. Pracowałam tam jako wolontariuszka wśród dzieci w ich domu, chodziłam też do dzieci ze slamsów. Po pewnym czasie powróciłam do Szkocji, pozostając tam przez jakiś czas, by znów przyjechać do Ugandy w 2009 roku. Wiele się modliłam, aby wola Boża zrealizowała się w moim życiu. Wierzę, że Pan Bóg w 2010 roku skierował mnie do miasta Jinja (czyt. Dżindzia) na wschodzie Ugandy, abym rozpoczęła naukę w Szkole Misyjno-Biblijnej YWAM (ang. Youth with a Mission, Młodzież z Misją).

Bóg w cudowny sposób dał mi też pieniądze na opłacenie kosztów pobytu w tej szkole. Poznałam tam też swojego przyszłego męża Henrego Kalume. Pobraliśmy się w listopadzie 2011 roku. Nadal przebywamy w Ugandzie. W Polsce nie byłam od 2009 roku, gdy zmarła moja mama i przyjechałam na pogrzeb.

Moje serce jest teraz w Afryce. Moim marzeniem jest pomagać ludziom na różne sposoby, używając moich talentów i zdolności, lecz przede wszystkim chcę im pomagać w poznaniu Prawdy o Panu Jezusie Chrystusie.

ŚWIADECTWO HENREGO

Nazywam się Henry Kalume. Moją żoną jest Mirka Kowalczyk. Jestem Kenijczykiem i do tej pory byłem misjonarzem w Ugandzie, pracując jako nauczyciel w szkole biblijnej YWAM w Jinja.

Urodziłem się w rodzinie, która wierzyła w Boga. Mój ojciec nie był jednak mocno przywiązany do kościoła. Nie przeszkadzało mu to bowiem w chodzeniu do szamanów po pomoc. Za to moja mama mocno trzymała się wiary w jedynego Boga.



Gdy dorastałem, moja mama starała się mnie dobrze wychować na człowieka religijnego. Jednak ja nie chciałem tego i sam chodziłem do szamanów, by się ich radzić. Już jako nastolatek prowadziłem rozwiązłe i niemoralne życie w pijaństwie. Byłem też uzależniony od narkotyków przez 10 lat. Palilem marihuanę i haszysz, poza tym upijałem się alkoholem – czasami robiłem to non stop, nie śpiąc przez trzy dni i trzy noce. Mój styl życia był straszny. Na początku podobało mi się to, ale potem było coraz gorzej, aż doszedłem do momentu, w którym chciałem wyrwać się z tych uzależnień. Niestety nie potrafiłem. Pewnego dnia poszedłem do jednego z sędziwych szamanów, by szukać pomocy w tej sprawie. Szaman powiedział: „Jeśli Bóg odpowie na twoje modlitwy, to powiesz, że jestem wielkim szamanem”.

Gdy to usłyszałem, dotarło do mnie, że on w jakiś sposób znosi moje potrzeby do jakiegoś boga, aby były wysłuchane. Nie wiedziałem, jakiego boga ten szaman miał na myśli, może chodziło o jakieś bożki lub demony. Mnie jednak przypomniało to o Bogu Pana Jezusa Chrystusa, o którym opowiadała mi mama. Zrozumiałem, że szamani też modlą się do jakiś bogów, a może nawet do

Boga jedyne. To spowodowało, że coraz mniej szukałem u nich pomocy. Nie przestałem chodzić tam od razu, ale moja wiara w ich czary zmniejszała się. Zacząłem też czytać Biblię i chodzić do kościoła.

Choć uczęszczałem do kościoła, wciąż byłem uzależniony od narkotyków. Modliłem się więc do Boga o uwolnienie od alkoholu, narkotyków i rozwiązłości seksualnej. Mój umysł był też mocno skoncentrowany na zarabianiu pieniędzy i staniu się bogatym. Byłem wtedy lokalnym pilotem wycieczek oraz biznesmenem. Między innymi sprzedawałem wycieczki, safari, lokalne wyroby z drewna, narkotyki i inne rzeczy, głównie na plaży i przy kenijskich hotelach.

Pracując na plaży, czytywałem Pismo Święte. Postanowiłem przeczytać całą Biblię, ale miałem nastawienie, że to jest tylko zbiór interesujących historyjek. Było dla mnie ciekawe, gdy czytałem, jak Bóg wyzwolił Izraelitów z Egiptu, o tym jakie cuda i znaki dla nich uczynił. W pewnym momencie przeczytałem werset w Ewangelii Mateusza 16, 26 mówiący, że cóż to dobrego będzie dla człowieka, gdy zyska cały świat, a straci swoją duszę? Albo co może człowiek dać za swoją duszę? Ten werset bardzo dotknął mojego serca i zmienił moje myślenie na temat bogactwa.

Zajęło kilka lat, od modlitw zanoszonych przeze mnie samego i innych znajomych wierzących, zanim przyszło uwolnienie od narkotyków i alkoholu. Nadszedł jednak w końcu taki dzień, gdy po zażyciu narkotyku rozboleła mnie głowa i miałem gorączkę. Wtedy nie pamiętałem o tym, że wcześniej modlono się o mnie i że sam modliłem się o uwolnienie. Ale tego dnia przypomniałem sobie o tym, zdając sobie sprawę, że to przychodzi Boża łaska dla mnie, aby być uwolnionym od uzależnień.

Wtedy zdecydowałem, że już nie będę brać narkotyków i pić alkoholu. Bóg dał mi ponadnaturalną siłę, że zwyciężyłem i stałem się wolny od alkoholu, narkotyków i rozwiązłości. Postanowiłem też, że oddam moje życie Jezusowi Chrystusowi tak na serio i zacznę żyć według Biblii.

Kilka lat później dostałem się na Szkołę Uczniowstwa w organizacji Młodzież z Misją w

Jinja w Ugandzie. Myślałem, że to jest tylko szkoła biblijna, gdzie dowiem się więcej na temat bycia uczniem Pana Jezusa, ale okazało się, że kształtowano tam również Boży charakter u kursantów. Ta szkoła pomogła mi ukształtować mój chrześcijański charakter i ugruntowała moją relację ze Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Pomogło mi to także w relacjach z rodziną i przyjaciółmi. Poznałem też swoje dary duchowe. Brałem udział w wielu ewangelizacjach, co dawało mi wiele



radości. W tej szkole również odkryłem swoje powołanie do głębokiego i szczegółowego studiowania Biblii oraz dar nauczania. W ciągu kilku lat przeszedłem szereg innych kursów w YWAM. Teraz jestem wykwalifikowanym nauczycielem biblijnym. Jako taki pracowałem przez parę lat w YWAM w Jinja w Ugandzie. Mam pragnienie szkolić liderów i członków kościoła, młodzież i dzieci w sierocińcach oraz w szkołach jak być uczniem Pana Jezusa. Chcę też pomagać im kształtować charakter chrześcijański i coraz lepiej poznawać Pismo Święte.

PODSUMOWANIE

Dziękujemy Panu Bogu za Mirkę i Henrego, których pragnienia, talenty i dary duchowe idą w parze z wizją, którą mamy w tym dziele pomocy. Oprócz tego, że oni będą pomagać nam w koordynowaniu działań w Ugandzie, sami będą realizować, co Bóg będzie im pokazywał, aby się w to zaangażowali. Już za parę dni zamieszkają w Kyenjojo.

Jeżeli ktoś chciałby ich wspierać jednorazowo lub systematycznie będziemy bardzo wdzięczni za te ofiary. Prosimy ich dokonywać na nasze standardowe konto Wielkopolskiego Stowarzyszenia Edukacyjnego z dopiskiem „**wsparcie dla misjonarzy Kalume**”.

„Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim. Przez to miłość osiąga w nas kres doskonałości, że mamy pełną ufność na dzień sądu, ponieważ jaki On jest tacy i my jesteśmy na tym świecie.” (1 J 4,16-17).

Niech dobry Bóg hojnie Was błogosławi!

Piotr i Honorata Wąsowscy

W jaki sposób możesz się zaangażować?

Módl się:

- ♦ aby Pan Bóg dalej objawiał nam szczegóły związane z naszą misją
- ♦ aby Bóg dał nam wiele okazji do dzielenia się Bożą miłością w Polsce i Ugandzie
- ♦ aby Bóg pokazał nam nowe kierunki dla działań misyjnych
- ♦ o bezpieczny i efektywny wyjazd do Ugandy kilkusobowej grupy Polaków w lutym 2012
- ♦ inne intencje, cokolwiek Bóg położy na sercu

Wesprzyj finansowo projekty pomocy:

- ♦ wsparcia dla domów dziecka
- ♦ adopcji na odległość dzieci z domów dziecka
- ♦ sponsoringu edukacji dzieci i kursów zawodowych młodzieży
- ♦ zobacz też inne projekty pomocy sierotom i wdowom w Ugandzie na naszej stronie: www.uganda.info.pl lub napisz po dodatkowe informacje misje@wse.org.pl

Pojedź do Ugandy jako wolontariusz!